

opusdei.org

Szkoła dla mamy i taty

Czy istnieją gotowe recepty, by być dobrym rodzicem? - Nie, lecz można i warto nauczyć się partnerstwa w związku i rozwiązywania problemów, jakie niesie wychowanie potomstwa - tłumaczą Sylwia i Piotr Rydzikowie, „studenci” Akademii Familijnej.

25-08-2008

Ciepłe, niedzielne południe. W klubie osiedlowym na warszawskim Ursynowie zaczyna się spotkanie

uczestników kursu „First steps” („Pierwsze Kroki”).

Przyszło sześć par, dwie młode mamy i jeden tata. Prawie wszyscy są z dziećmi. Maluchy przysypiają w wózkach lub siedzą w fotelikach pod czujnym okiem rodziców. Starsze dzieci bawią się w pokoju obok, pilnowane przez zatrudnioną opiekunkę. Co chwila któreś dziecko wpada do sali wykładowej. Mała dziewczynka wędruje pomiędzy krzesłami. Druga pełza po szarej wykładzinie. Jedna z mam przystawia do piersi zgłodniałego malucha.

Rodzice uczą rodziców

Zajęcia prowadzi moderator Waldemar Dobrzyński, ojciec piątki dzieci. - Jestem w akademii od początku jej istnienia w Polsce, czyli od trzech lat. Kończyliśmy z żoną kurs pilotażowy, potem oboje zrobiliśmy zagraniczne szkolenia dla

moderatorów - mówi pan Waldemar, z zawodu informatyk. Zgodnie z ideą akademii rodziców uczą inni, bardziej doświadczeni rodzice. Nie ma tu psychologów, teorii ani podręczników. Nauczycielem jest samo życie.

Szkolenie opiera się na metodzie „case study” (analiza przypadku), która wywodzi się ze szkół biznesu. Kurs „Pierwsze Kroki” (dla rodziców dzieci od zera do trzech lat) składa się z 10 przypadków, czyli historyjek wziętych z życia. Najpierw każdy z małżonków sam czyta i analizuje przypadek. Potem omawiają go wspólnie, następnie w gronie składającym się z sześciu par. Raz w miesiącu rodzice spotykają się w dużej grupie (12 par) i analizują przypadek razem z moderatorem.

Podczas dzisiejszego spotkania grupa „ursynowska” analizuje przypadek pod tytułem „Przedszkole”. Ewa i

Andrzej - bohaterowie historyjki - nie potrafią się porozumieć w kwestii przedszkola, do którego chodzi ich synek. Uczestnicy kursu wspólnie szukają sposobu na rozwiązanie problemów modelowej rodziny. Dyskusja coraz bardziej się ożywia. Na koniec moderator dokonuje krótkiego podsumowania.

- Człowiek nie jest samotną wyspą - mówi Waldemar Dobrzyński. - Ważne jest, by mieć wokół siebie innych ludzi, rozmawiać, korzystać z ich doświadczeń. Ze spotkania Akademii Familijnej nikt nie wychodzi z gotową receptą, bo recept może być tyle, ile rodzin. - Chodzi o to, żeby rodzice nauczyli się ze sobą komunikować, żeby byli czujni i nie uciekali przed problemami, tylko dyskutowali o nich i szukali wspólnego frontu - wyjaśnia Piotr Rydzik, jeden z ojców.

Najważniejszy zawód świata

Pary przeszkolone w akademii lepiej radzą sobie z zarządzaniem czasem i trudnymi sytuacjami wychowawczymi. Nie muszą przy tym rezygnować z rozwijania własnych zainteresowań i aktywności zawodowej, choć większość młodych mam woli opiekować się dzieckiem.

Sylwia i Piotr Rydzikowie już po raz drugi uczestniczą w kursie „Pierwsze Kroki”. Są rodzicami pięcioletniej Uli i rocznego Grzesia. - Gdy kończyliśmy pierwszy kurs, Grześ właśnie był „w drodze”. Wtedy wszystko było dla nas takie nowe; zapoznawaliśmy się z metodą. Dopiero teraz potrafimy lepiej wprowadzać w życie nabyte umiejętności - opowiada 32-letnia Sylwia. - Ale nie robimy tego mechanicznie, to dzieje się w sposób naturalny. W wychowaniu tak naprawdę chodzi o to, żeby mieć świadomość, jak ważne jest bycie

rodzicem. To przecież nasz najważniejszy zawód! Małe dziecko jest jak gąbka, chłonie wszystko. Od nas zależy, jak ukształtuje się jego charakter, jakim będzie człowiekiem. Dlatego tak ważna jest opieka matki w tym najwcześniejszym okresie. Nie wyobrażam sobie, żeby Grzesiem zajmowali się obcy ludzie!

Miłość pomnożona

Siedzimy przy stole w domu Sylwii i Piotra. Ona, z wykształcenia inżynier, pracowała przy konserwacji zabytków. Odkąd urodziła się Ula, jest na urlopie. Piotr pracuje w banku. Oboje chcą mieć więcej dzieci. - Akademia uświadamia, że dziecko nie jest problemem ani mozolną pracą. Jest rodzajem wyzwania. Jeśli rodzice potrafią ze sobą rozmawiać, wspólnie zastanawiają się nad wychowaniem, to ze wszystkim sobie poradzą - także wtedy, gdy dzieci jest

kilkoro. Trzeba tylko od małego uczyć je samodzielności - twierdzi Sylwia.

- Miłość się mnoży, nie dzieli - dodaje Piotr. - Im więcej dzieci, tym więcej miłości! W pokoju pięcioletniej Uli i jej młodszego brata zadziwia niewielka ilość zabawek. Są to głównie gry, puzzle, kredki, układanki i książeczki.- Temat zabawek to przedmiot jednego ze spotkań akademii - wyjaśnia Piotr. - Zwykle dajemy dzieciom za dużo zabawek, a nadmiar powoduje, że szybko się nimi nudzą, mają kłopoty z koncentracją i problemy z utrzymaniem porządku. Tak było z Ulą. Kiedy mówiliśmy jej: „Posprzątaj w swoim pokoju”, ona stawała bezradnie na środku i nie wiedziała, od czego zacząć. Pani w przedszkolu skarżyła się, że Ula nie kończy różnych rzeczy i nie może się skoncentrować.

Proste rozwiązanie

Postanowiliśmy zrobić z tym porządek. Spakowaliśmy część zabawek do pudeł i schowaliśmy. Ula nawet nie zauważyła, że w jej pokoju jest mniej rzeczy. Teraz robimy taką selekcję co jakiś czas. Skończyły się problemy ze sprzątaniami. A gdy córka przypadkiem odkryje jakieś pudełko z zabawkami, jest zachwycona. Bawi się nimi chwilę i znów odkłada. - Ula to pierwsze dziecko, więc bardziej się nią przejmowaliśmy niż teraz Grzesiem - mówi Sylwia. - Kiedy przychodziła do nas w nocy do łóżka, nie oponowaliśmy. Ale z czasem zaczęło nam to przeszkadzać. Teraz dla dobra małej staramy się oduczyć ją nocnych wędrówek.

Wiedzę wyniesioną z kursu Sylwia i Piotr świadomie wprowadzają w życie, wychowując młodsze dziecko. Grześ przesypia całą nocę w swoim

łódeczku. Ideą kursu „Pierwsze Kroki” jest rozwijanie dobrych przyzwyczajeń dotyczących pór spania, jedzenia, higieny. - Okres od narodzin do trzeciego roku życia to złoty wiek dziecka - przekonuje Waldemar Dobrzyński. - Nawyki wpojone w tym czasie procentują przez całe życie. Im później, tym trudniej nauczyć dziecko podstaw. Wychowywanie nastolatka jest już jak ciosanie w kamieniu! -

Rozmawiając z innymi rodzicami, uczymy się praktycznych rozwiązań, a przede wszystkim tego, że z każdej sytuacji można znaleźć wyjście - mówi Piotr. - Akademia uczy też wrażliwości na to, co dzieje się z dziećmi, co nam komunikują swoim zachowaniem. Jeśli Ula jest niegrzeczna, to zastanawiamy się nad tym, dlaczego ona tak się zachowuje. Jesteśmy zwyczajną rodziną. Kochamy swoje dzieci i chcemy dla nich jak najlepiej. A w

tym pomagają nam spotkania w Akademii Familijnej.

30 lat praktyki

Pomysł Akademii Familijnej zrodził się w latach 60. Jego twórcą był Hiszpan Rafael Pich, ojciec 16 dzieci. W Polsce akademia zaczęła działać trzy lata temu pod patronatem Stowarzyszenia Edukacji i Kultury oraz Instytutu Edukacji i Rodziny. Pieniądze na szkolenia pochodzą z Unii Europejskiej i z opłat uczestników - 250 zł za kurs (akademia nie zarabia). Szkolenia są organizowane w kilku miastach Polski. Ukończyło je już ponad 300 rodzin.

tekst: Anna Krasuska źródło:
miesięcznik "Zdrowie", 2008

pdf | dokument generowany
automatycznie z [https://
dev.opusdei.org/pl-pl/article/szkoa-dla-
mamy-i-taty/](https://dev.opusdei.org/pl-pl/article/szkoa-dla-mamy-i-taty/) (16-08-2025)